



DZIEDZICTWO KRESOWE

półrocznik środowisk wywodzących się z powiatu mińskiego dawnej Rzeczypospolitej

Nr 11

Czerwiec 2019

ISSN 2299-7024

Z żalem zawiadamiamy, że 17 maja 2019 r.
odeszła do wieczności po długiej chorobie

śp. Joanna Macewicz-Pisarska
redaktor naczelna „Dziedzictwa Kresowego”

Przyszła na świat w Szczecinie 8 lutego 1948 jako dziecko Kazimierza Macewicza herbu Sas i Ludwiki z Gnoińskich herbu Warnia. Jej przodkowie wywodzili się z województw mińskiego i nowogródzkiego I Rzeczypospolitej.

Od 2011 r. rozpoczęła współpracę jako wizard (współtwórca) Bazy genealogicznej pod patronatem Towarzystwa Rodu Plewako. Jej wkład to około 1/3 fiszek tej bazy genealogicznej rodzin kresowych liczącej obecnie ponad 11.300 fiszek. W 2014 r. kiedy zwolniło się stanowisko redaktora naczelnego, mimo wątpliwości czy podjęła temu zadaniu – podjęła się roli redaktora naczelnego Dziedzictwa Kresowego i sygnowała swoim podpisem sześć udanych numerów czasopisma.

Chorowała na raka i walkę przegrała. Zmarła w domu rodzinnym w otoczeniu bliskich. Została pochowana 22 maja 2019 r na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie.

Zachowamy ją w naszej wdzięcznej pamięci



Joanna Macewicz-Pisarska

Stanisław J. Plewako

Pierwsze piętnastolecie Towarzystwa Rodu Plewako

zaktualizowany referat prezesa Towarzystwa Rodu Plewako wygłoszony na VIII Zjeździe TRP
w Chrapowie k/Dobiegiewa w dniu 26 sierpnia 2017 r.

Towarzystwo zostało powołane jako stowarzyszenie zwykłe 4 listopada 2002 r. w Warszawie wg rozdziału IV Prawa o Stowarzyszeniach – bez osobowości prawnej, z regulaminem a nie statutem wpisywanym do rejestru sądowego. Po poprawkach do regulaminu wpisane zostało 25 XI do ewidencji stowarzyszeń m.st. Warszawy. Nazwa ówczesna naszego stowarzyszenia brzmiała: „Towarzystwo Plewaków”, znaleźliśmy bowiem w Polsce kilka rodzin o tym nazwisku: z Dziakowszczyzny, Połoczanki, Wiktoryszek i Lipowa, Buciek, Ciabatów i nie wiedzieliśmy czy są to rodziny spokrewnione. Założycielami były trzy osoby:

1. Stanisław Jan Plewako ur.1956 – autor referat
2. Marian Bronisław Plewako (1947-2009)
3. Wojciech Krzysztof Plewako (1945-2016)

W Stowarzyszeniu przez krótki czas byli seniorzy: zmarli w 2003 r. Krystyna Plewako z Giżycka (zm. 12 IV) i Henryk „Rysiek” Plewako z Rzeszowa (zm. 13 V), Ted Plewako z Kanady (zm. 27 III 2005 r.). Alina Fedorowiczowa z Krakowa zmarła natomiast 8 grudnia 2002 r. i do Towarzystwa przystąpić nie zdążyła.

Od początku Towarzystwa towarzyszy nam strona internetowa **plewako.pl**, która została utworzona 16 września 2001 r., jeszcze przed powstaniem Towarzystwa, przez Stanisława-Jana Plewako jako kandydata do Sejmu RP. Już w pierwszym regulaminie witryna i strona przeznaczone były na potrzeby Towarzystwa. To dzięki domenie **plewako.pl** zaistniała potrzeba zrzesze-

nia. Zaczęliśmy też tworzyć subdomeny, w szczególności osobiste członków Towarzystwa. Niektóre z witryn osobistych z czasem zostały zintegrowane ze stroną rodową, np. subdomena marian.plewako.pl to obecnie dział plewako.pl/marian. Portal plewako.pl ma charakter narastający – zasoby się powiększają, a nie likwiduje się treści, ewentualnie je tylko modernizuje.

Dość wcześnie powstały również fora mailowe w domenie plewako.pl: ogólne forum@plewako.pl jako forma integracji rodu, jak również specjalistyczne: obscestvo@plevako.eu wczelegrabski@plewako.pl i inne, np. Baltic Sea DNA Project Administrators <balticseadna_admins@plewako.pl> przy okazji reklamujące naszą stronę internetową. Witryna **plewako.pl** jest podstawowym nośnikiem informacji o rodzie Plewako h. Pogonia i Towarzystwie będącym jego emanacją.

Osobną pozycję zajmuje witryna www.iwieniec.eu dedykowana miasteczku Iwieniec i byłemu Hrabstwu Iwienieckiemu, od 1808 r. stanowiącymi dominium, bliższą ojczyznę Plewaków, którą zakupili i dokąd „przyszli na zamieszkanie”. Początkowo założona została jako subdomena **iwieniec.plewako.pl**

Z chwilą powstania domen europejskich Towarzystwo rozpoczęło abonowanie adresów europejskich **plewako.eu**, **plevako.eu**, i **ivenec.eu** oraz **iwieniec.eu**

Ta ostatnia zebrała przy Towarzystwie Rodu Plewako środowisko byłych Iwieńczan i ich potomków. Jednocześnie powstało iwienieckie forum mailowe (funkcjonowało

w latach 2008-2011), które potem przenieśliśmy na forum webowe: iwieniec.eu/forum/ istniejące do dzisiaj.

Od 2009 r., a nawet wcześniej, rozwijać zaczęła się współpraca ze Stowarzyszeniem Wspólnota Polska kierowanym wówczas przez marszałka Macieja Płażyńskiego. W dniu 19 października 2009 r. Teresa Bożena Mellerowicz z USA, aktywna członkini Towarzystwa Rodu Plewako, na posiedzeniu Kongresu Polonii Amerykańskiej miała okazję do rozmowy z marszałkiem Maciejem Płażyńskim (oboje na zdjęciu) na temat Iwieńca, jego właścicieli z rodu Plewako, a także o Forum Iwieńskim i bieżącej sytuacji w Iwieńcu. W Iwieńcu jest bowiem największy na Białorusi „Dom Polski” Związku Polaków na Białorusi, ufundowany ze środków Wspólnoty Polskiej – z dotacji Senatu RP.



W mroźny weekend 6-7 lutego 2010 r. na Zamku w Pułtusku (będącym własnością Stowarzyszenia Wspólnota Polska), zwołana została przez marszałka Płażyńskiego dwudniowa Ogólnopolska Konferencja Organizacji Kresowych, na której z racji naszego zaangażowania w kwestie Polaków w Iwieńcu czy szerzej – Mińszczyźnie – reprezentował Towarzystwo jego prezes, Stanisław Jan Plewako, który podczas konferencji wypowiedział się w sprawie repatriacji Polaków z azjatyckich krajów byłego ZSSR. Towarzystwo Rodu Plewako ma bowiem w tej materii wiedzę i kompetencje.



Stanisław J. Plewako, prezes Towarzystwa, 6.02.2010 r. podczas przerwy w konferencji

Inż. Włodzimierz Plewako, który był jako dziecko zesłańcem, pamięta samo zesłanie i warunki ówczesne w Kazachstanie. Wojciech Jachimowicz zebrał dokumenty repatriacyjne z Wileńszczyzny swojej rodziny. Krzysztof Antoni Plewako był imigrantem do USA i przechodził amerykański proces włączania imigrantów do społeczeństwa. Potem zaś sam pomagał nowym imigrantom w ramach Centrum Polsko-Słowiańskiego

w Nowym Yorku, natomiast Teresa Bożena Mellerowicz – w ramach Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Prezes Stanisław Plewako od 1991 do 1994 uczestniczył w zagadnieniach polonijnych w MSZ i URM (dawna nazwa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów) i jego stanowisko w zakresie repatriacji miało istotną wagę i oddźwięk, również prasowy. Po powrocie z Pułtuska do prac w sprawie repatriacji Towarzystwo zgłosiło Włodzimierza Plewako i Wojciecha Jachimowicza. Nie było kontynuacji tej tematyki, bo-wiem Prezes Wspólnoty Polskiej Maciej Płażyński zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie samolotu prezydenckiego na lotnisku polowym w Smoleńsku.

Dużym osiągnięciem jest udostępniona internetowo Baza Genealogiczna pod patronatem Towarzystwa Rodu Plewako. Działa ona pod adresem genealogia.plewako.pl i oparta jest o udostępnione do swobodnego użytku (łącznie z kodem źródłowym) oprogramowanie Geneweb. Na tym oprogramowaniu działa pod adresem roglo.eu/roglo jedna z największych na świecie baz genealogicznych – ROGLO (ponad 7,7 mln fiszek osobowych).

Rozwój Bazy Genealogicznej Plewako przebiegał następująco. W sierpniu 2008 r. Stefan Plewako uruchomił oprogramowanie Geneweb lokalnie. W 2011 r. baza umieszczona została na serwerze Feliksa Grabowskiego, początkowo z widocznym niedomyślnym adresem portu genealogia.plewako.pl:2317 Jedynym wizardem (twórcą) bazy od początku był – Stanisław Jan Plewako. Od czerwca 2011 r. swój wkład genealogiczny wprowadzać jako drugi wizard rozpoczęła Joanna Macewicz-Pisarska. Obie rodziny połączone są przez małżeństwo w 1865 r. Artura Plewaki z Marią Cepryńską-Ciekawianką, jak również innymi połączeniami (przez małżonków Rożynę z Plewaków i Stanisława Rewieńskich, przez Szyszków i Wańkowiczów). Od stycznia 2015 r. baza jest utrzymywana na serwerze członka Towarzystwa – Stefana Plewako, już pod prostym adresem genealogia.plewako.pl

W 2016 r. baza została wzbogacona w XV-wieczne drzewo rodowe możnowładczego rodu Oporowskich h. Sulima z ziemi kutnowskiej (na podstawie monografii tej rodziny pióra dr Tomasza Pietrasa, za zgodą autora). Podobnie na podstawie dostępnych danych zestawiono drzewo genealogiczne innej, senatorskiej rodziny moich przodków – Grabskich h. Wczele z Wielkopolski. Wcześniej najpełniejszą genealogię rodu Sołłohubów, z Iwieńca i Oporowa. Również wybitnej rodziny z Mińszczyzny – Wańkowiczów, na podstawie udostępnionych przez prof. Wołkowskiego z Paryża zachowanej w rękopisie monografii tej rodziny, pióra wybitnego genealoga Szymona Konarskiego.

Od 17 marca 2015 r. baza posiada rejestr wprowadzanych zmian i uzupełnień, ze wskazaniem autora. Zadbano o każdorazowe wskazanie źródła wprowadzonych danych. Od lutego 2017 r. trzecim wizardem został Norbert Konarzewski, członek Towarzystwa Rodu Plewako. Obecnie baza zawiera ponad 11.300 fiszek osobowych, a niewątpliwie najważniejszym elementem jest genealogia potomków Jarosława (lub Jarosza) Plewaki z Krzywicz żyjącego na przełomie XV/XVI wieku, obecnie ponad 720 osób, nie licząc współmałżonków, ich rodziców i kuzynów.

W 2006 r. z okazji II Zjazdu Towarzystwa w Rydzewie nad jeziorem Niegocin prezes Towarzystwa przygotował dwustronicowy, kolorowy numer „**Merkuriusza Towarzystwa Plewaków**”. Inicjatywa okazała się trafioną i w 2008 r. wyszedł kolejny numer, na kredowym papierze, liczący 20 stron, w całości zredagowany przez Stanisława Plewakę. Uzyskano numer ISSN oraz sądowy wpis do rejestru prasy w Warszawie (nr PR 15143). Niewątpliwą wartością tego numeru były opublikowane w nim np. materiały genealogiczne podwileńskiej rodziny potomków Hieronima Michała Plewaki, korespondencja starobielska mjr/ppłk. Wacława Plewaki czy przemówienie prezesa Towarzystwa w Iwieńcu na Białorusi podczas obchodów stulecia parafii św. Aleksego. Jednak wysokie koszty wydania przerosły możliwości finansowe Towarzystwa, a nazwa

ograniczała odpłatne rozpowszechnianie czasopisma.

Po naradach nad nową formułą w 2012 r. wznowiono wydawanie czasopisma pod inną nazwą: „Dziedzictwo Kresowe”. Redaktorem i twórcą kształtu czasopisma został członek Towarzystwa – Wojciech Jachimowicz. „Dziedzictwo Kresowe” pod jego redakcją, to cztery czarno-białe cztero-stronicowe numery półrocznika, czasopisma taniego, nie sprzedawanego, a rozsyłanego do zainteresowanych abonentów. Czasopismo drukowane było w nakładzie 250 egzemplarzy, rozsyłane jest do najważniejszych bibliotek w Polsce należących do systemu egzemplarza obowiązkowego. Udostępniane również w Internecie, co z wielokrotnia zasięg jego oddziaływania. Posiada nowy Międzynarodowy Znormalizowany Numer Wydawnictwa Ciągłego (ISSN), ale ten sam numer w Rejestrze Czasopism, w którym odnotowaliśmy zmianę tytułu. Jak się wkrótce okazało poważną zaletą nowego czasopisma była jego regularność w docieraniu do osób nie korzystających z Internetu. Redagowania Dziedzictwa Kresowego od numeru 5 podjęła się pani Joanna Macewicz-Pisarska ze Szczecina. Numer piąty ukazał się jeszcze w formule czterostronicowej. Kolejne 5 numerów wydano jako dwunastostronicowe, w nakładzie 165 egz. Od 6 numeru czasopismo uzyskało podtytuł, że jest czasopismem środowisk wywodzących się z powiatu mińskiego dawnej Rzeczypospolitej. Oprócz Redaktor Naczelnej w skład redakcji wchodził Piotr Rudzki i Stanisław Plewako z Warszawy, Zbigniew Wołoczniak z Łęborka i Paweł Orłowski z Pokuczi pod Iwieniem. Publikowane są autentyczne materiały – często w wersji roboczej zamieszczane wcześniej na niepublicznym Forum Iwienieckim lub pochodzące z odkryć archiwalnych, a także wspomnienia dotyczące okresu z II wojny światowej i lat wcześniejszych.

Igor Sołtan z Iwienca zamieścił niektóre materiały w tłumaczeniu na język białoruski w lokalnej gazecie rejonowej „Pracouna Sława” ukazującej się w Wołoczynie na Białorusi. W związku z tym podjęta została inicjatywa wydawania mutacji białoruskojęzycznej. Dwa numery (5 i 6) zostały przetłumaczone, adiustowane i wydane sumptem Towarzystwa w wersji białoruskojęzycznej pod tytułem będącym wiernym tłumaczeniem tytułu polskiego: „**Spadczyna Kresau**”. Zgodnie z zasadami ta wersja otrzymała nowy numer ISSN.

Czasopismo otrzymało Statut w którym określono również skład Kolegium redakcyjnego. Przez utworzenie wersji białoruskiej – czasopisma pozacenzuralnego, choć nie antyrządowego, pojawiła się możliwość dotarcia do nowych odbiorców z wiedzą, która w mediach białoruskich nie zawsze się przebija. Przykładem są np. wspomnienia z Sybiru Włodzimierza Plewako. Dynamiczny rozwój czasopisma przerwała choroba i w końcu śmierć Redaktor Naczelnej, pani Joanny Macewicz-Pisarskiej. Czytelnik otrzymując numer 11 Dziedzictwa Kresowego ma jednak pewność, że kryzys czasopisma był przejściowy.

Na przełomie 2005/2006 r. sensacją było odnalezienie w Muzeum Narodowym w Warszawie, dzięki wskazówce pana Witolda Stachury, portretu Jakuba Plewaki, właściciela Iwienca. O tym odkryciu powiadomiono w „**Merkuriuszu Towarzystwa Plewaków**” nr 1 z lipca 2006 r., gdzie zapowiedziano, że uczestnicy II Zjazdu Towarzystwa w Rydzewie otrzymają:

....reprodukcję portretu Dominika Plewaki z 1847r., ówczesnego właściciela miasta i dóbr Iwieniec oraz klucza majątków Wiałe (sprzedanego Tyszkiewiczom). Portret ten w latach siedemdziesiątych nabyty został przez Muzeum Narodowe w Warszawie, gdzie został w br. zidentyfikowany

Początkowo nie można było znaleźć tego portretu w katalogach Muzeum z powodu błędnego zapisania nazwiska w brzmieniu jakby włoskim: **Dominik Plewaki**. Przełomem było odszukanie portretu w negatywach przez starszą kustosz Monikę Ochnio. Jak się później okazało, portret ten był już opisany w wydanej w 1993 r. publikacji

Muzeum Narodowego w Warszawie pt. „Pastelowe portrety osobistości końca XVII – XIX w.”, oto treść opisu:

90. Portret Dominika Plewaki 1847

Jeden z mecenasów polskiej ceramiki. Dzięki jego inicjatywie i poparciu rozwijało się garncarstwo w dawnym powiecie Wołożyn w województwie nowogródzkim. Centrum rozwoju garncarstwa i kaflarstwa mieściło się w Iwieńcu, od 1810 roku majątku rodzinnym Plewaków.

W czarnym surducie, białej kamizelce i koszuli oraz czarnej chustce na szyi; oczy zielonkawoniebieskie, włosy jasne, cera śniada; tło brązowobrunatne.

Autor: Staniewicz Cezary (ok. poł. XIX wieku)

Pastel, papier, 23 x 16,5. Sygn.i dat.: Cezar Staniewicz | 1847

Poch.: zakup od Zofii Bilczyńskiej 1972

Nr inw.: 5184/Tc/75, MNW; nr neg.: 118531

Bibl.: nie publikowany

Portret jeszcze przed wojną pozostawał *in situ* w Białym Dworze właścicieli Iwienca. W pracy dyplomatycznej z Państwowego Instytutu Nauczycielskiego z 1938 r. Bronisława Króla, kierownika szkoły powszechnej w Iwieńcu, opublikowanej w Białymstoku w 2001 r., umieszczona została fotografia i opis portretu:

W tymże czasie Iwieniec traci dotychczasowego właściciela Plewakę. Pałac pański pozostaje osamotniony, pozostają tylko na ścianach portrety dziedziców majątku. Oto portret Plewaki, ostatniego właściciela Iwienca.



Ostatni właściciel Iwienca – Plewako

Portret z Muzeum Narodowego

W 2006 r. nie wiedzieliśmy jeszcze, że chodzi o Jakuba. Poznanie zespołu archiwalnego Plewaków w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi, w którym przechowywane sąteczki wywodowe Plewaków h. Pogonia (ok. 1200 str., sygnatury NIAB-319-2-64,65,66) parę lat później pozwoliło sprostować pomyłkę pani Bilczyńskiej. Ponieważ portret jest datowany przez malarza, to nie ma wątpliwości, że na portrecie z 1847 r. jest 55 letni Jakub Plewako (1792-1854), a nie 10-cioletni Dominik Pruszk.

Towarzystwo sfinansowało profesjonalne sfotografowanie portretu na zlecenie Muzeum a następnie zleciliśmy wykonanie 100 kolorowych reprodukcji, które zgodnie z zapowiedzią w większości trafiły w ręce uczestników II Zjazdu Towarzystwa w lipcu 2006 r.

Sensacyjny charakter miało odkrycie istnienia pergaminowego wypisu Wywodu Familijnego przed deputacją szlachecką w Wilnie z 1800 r. Opis pergaminu – z błędami co do jego proveniencji został zawarty we pierwszej części wspomnień Mariana Plewako (1904-1972) opublikowanych w Dziedzictwie Kresowym nr 10. Marian Plewako widział ten dokument jako dziecko, przed I wojną

światową, i sądzono, że nie przetrwał on okres rewolucji i wojen. Informacja o odkryciu i poddaniu konserwacji oraz skopiowaniu dokumentu opublikowaliśmy w „Dziedziectwie Kresowym” nr 5.

Istotną rolę odegrały w działalności Towarzystwa wyjazdy do Iwieńca. Wizyta braci Stanisława-Jana i Mariana-Bronisława Plewaków odbyła się w listopadzie 2007 r., z okazji stulecia kościoła św. Aleksego. Fundatorami tego kościoła byli generałostwo Edward i Elżbieta z Plewaków Kowerscy, dla jednych członków Towarzystwa gen. Kowerski był bratem prababki, dla innych Elżbieta Kowerska była siostrą prababek. Stanisław Jan Plewako po mszy świętej zabrał głos w kościele, w obecności biskupa i ambasadora polskiego w Mińsku, a zwłaszcza tłumnie przybyłych mieszkańców Iwieńca, przybliżył historię fundacji kościoła i rodu Plewako w ziemi iwienieckiej. Następnie udzielił też krótkiego wywiadu do miejscowego radia, audycji w języku polskim z Mińska.

Wyjazd w lipcu 2011 r. był liczniejszy, uczestniczyło w nim około 20 osób. Zwiedziliśmy wówczas franciszkański, barokowy kościół św. Michała z połowy XVIII w. oraz neogotycki kościół św. Aleksego, Muzeum Tradycyjnej Kultury w Iwieńcu jak również zespół dworski z ruinami Białego Dworu na skraju miasta nad rzeką Wołmą. Złożyliśmy również wizytę władzom miasta Iwieńca. Jeździliśmy po okolicach Iwieńca – byliśmy w niegdysiejszym miasteczku Kamień, w Puszczy Nalibockiej z uroczym jeziorem Kromań, w Rakowie, a nawet w stołecznym Mińsku. Podczas sumy w kościele św. Michała Towarzystwo ofiarowało grawerowany kielich mszalny w 200-lecie „przyjścia na zamieszkanie” Rodu Plewako w Hrabstwie Iwienieckim. Z satysfakcją obserwowaliśmy, że kielich był używany podczas mszy św. celebrowanej przez Arcybiskupa Mińskiego Tadeusza Kondrusiewicza.

W maju 2017 r. wizytę w Iwieńcu, a zwłaszcza w niedalekim byłym majątku Konarzewskich, wcześniej Piotra Plewaki – Moskałewszczyźnie, złożyli Norbert Konarzewski i Radosław Wiszniowski. Jednym z efektów tej podróży jest artykuł o Moskałewszczyźnie w 10 numerze Dziedzictwa Kresowego.

Specjalne relacje łączą Towarzystwo z Iwienieckim Muzeum Tradycyjnej Kultury. Podarowaliśmy w 2015 r. do Muzeum oprawiony tom Polskiego Słownika Biograficznego o rodzie Sołohubów, twórców Hrabstwa Iwienieckiego w XVIII wieku i właścicieli Iwieńca w XVI wieku. W 2017 r. podarowaliśmy zakupione w USA z biblioteki Caltech dzieło wybitnego matematyka prof. Mirosława Krzyżańskiego z dziedziny równań różniczkowych. Prof. Krzyżański wojnę przeżył w majątku matki w Lucynce,

a w 1944/1945 r. był nauczycielem matematyki w Iwieńcu. Publikacje o darach Towarzystwa wzmiankowano w lokalnym dzienniku „Pracounaja Sława”. Nawiązaliśmy też kontakt między Iwienieckim Muzeum Tradycyjnej Kultury, a Muzeum – Zamkiem w Oporowie. Spodziewamy się tam referatu o Iwieńcu na konferencji we wrześniu 2019 r.

W 2019 r. członek Towarzystwa Aleksander Plewako z Iwanowa w Rosji ufundował do Muzeum w Iwieńcu reprint sławnej mapy gen. Kowerskiego, aktualnie wznowionej.

Ważne miejsce zajmuje Projekt Genealogii Genetycznej (Plewako Y-DNA Project). Badania nasze prowadzimy od 2008 r. w należących do z czołówki światowej firmie FamilyTreeDNA z Huston, USA, jak również YSEQ z Berlina, czy interpretującej wyniki firmy YFull z Moskwy. W rezultacie tych badań odkryto mutację SNP istotną dla Słowian haplogrupy I2a-YDNA (ok 10% populacji) nazwanej L621, następnie wykazano przynależność do gałęzi I-Y4882 i wreszcie odkryto szereg mutacji specyficznych dla rodu Plewako, należącego do powstałej w IV wieku naszej ery, prawdopodobnie na Wołyniu gałęzi I-PLE07. Analiza mutacji STR (innego typu) pozwoliła potwierdzić genealogię rodu Plewako od początku XVII wieku (Pawła syna Bartłomieja Plewaki) co jest osiągnięciem wybitnym, bowiem weryfikuje poprawność danych historyczno-metrykalnych. Równie ciekawe wyniki osiągnięto w badaniach linii żeńskich (nowa unikalna gałąź X2e1b mtDNA) jak również w rozpoczętych badaniach porównawczych pokrewieństw poziomych (Family Finder).

Po długoletnich poszukiwaniach udało się zidentyfikować wileńską kamienicę starosty kołoborskiego. Kamienica ta zakupiona w 1783 r. do śmierci w roku 1810 była własnością Kazimierza Plewaki, deputata do Trybunału i Kawalera Orderu św. Stanisława w 1791 r. Zlokalizowana jest tuż przy Ostrej Bramie i do lat 1850-tych figuruje w spisach adresowych jako jego kamienica. Zapewne była w rękach jego spadkobierców. To wyjątkowa osoba i wyjątkowe dla Polaków miejsce w Wilnie. Dążymy do upamiętnienia jej wybitnego właściciela odpowiednią tablicą informacyjną.

Towarzystwo to emanacja Rodu Plewako, wartość samoistna, dzięki której mogło nastąpić zespolenie wysiłków poszczególnych członków rodu. W wypisie urzędowym z systemu REGON Towarzystwo zostało zaszeregowane do „Podmiotów utworzonych z mocy ustawy”. Na razie nie ma takiej ustawy, ani nawet szczątków ustroju rodowego (a szkoda) jednak to sympatyczne podsumowanie działalności Towarzystwa.

Stanisław Jan Plewako

Obchody święta Towarzystwa Rodu Plewako w 2018 r. w Warszawie

27 czerwca 1697 r. w Warszawie miała miejsce elekcja Augusta II na tron Rzeczypospolitej. Opisana została w dokumencie relacyjnym, wydrukowanym wkrótce potem i rozesłanym do parafii z poleceniem odczytania we wszystkich kościołach. Wśród 208 sygnatariuszy podpisany jest również antenat rodu Plewako – Joachim Dominik Plewaka. Było to pierwsze znane nam wystąpienie publiczne, na szczeblu ogólnokrajowym, członka rodu Plewako. Rocznicą ostatniej w XVII wieku elekcji króla przez szlachtę stała się w związku z tym datą święta Towarzystwa Rodu Plewako.

Jednocześnie dzień 27 czerwca, ale o 9 lat wcześniej, 1688 r. to data wprowadzenia sióstr Benedyktynek od Najświętszego Sakramentu do nowego klasztoru na Nowym Mieście przez parę królewską Jana III i Marię Sobieskich. Klasztor warszawski został ufundowany jako wotum za odsiecz wiedeńską, jest najstarszym istniejącym nieprzerwanie w tym samym miejscu klasztorem ss. Sakramentek na świecie.



Kościół sakramentek pw. św. Kazimierza. Rynek Nowego Miasta, Warszawa

Obchody święta Towarzystwa odbyły się w ostatnią niedzielę czerwca, i miały formę mszy św. w intencji zmarłych i żyjących członków Rodu Plewako w kościele św. Kazimierza ss. Sakramentek. Głównym celebransem był ks. prałat mgr Józef Maj a koncelebrował ks. prałat dr Andrzej Tulej, rektor tego kościoła. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prałat Maj. Modlitwę wiernych odczytał Stanisław Jan Plewako, wymieniając wszystkich zmarłych członków Towarzystwa Rodu Plewako.



*Stanisław Jan Plewako czyta modlitwę wiernych.
Za ołtarzem od lewej księża prałaci
Andrzej Tulej i Józef Roman Maj*

Towarzystwo Rodu Plewako podarowało Klasztorowi Kontemplacyjnemu ss. Sakramentek w darze ołtarza dzianinę dekoracyjną, pracę dyplomową mgr Lucyny Kniszewskiej, nagrodzoną na wystawie Interfashion 97.



*Lucyna Kniszewska-Plewako z mężem Stanisławem-Janem
niosą dzianinę artystyczną – dar ołtarza*

Po mszy świętej można było obejrzeć wystawiony oryginalny pergamin z 1807 r., na którym spisano w języku polskim, przez odległych już wówczas krewnych z rodu Plewako herbu Pogonia Wywód Szlachecki z dnia 8 grudnia 1800 r. Dokument pisany ręcznie gęsim piórem na wyprawionej, cienkiej skórze cielęcej opatrzony jest ogromną, idealnie zachowaną, barwioną na czerwono woskową pieczęcią, w puszcze metalowej. Dokument został wystawiony publicznie do obejrzenia po mszy świętej po raz pierwszy po ponad dwustu latach i nigdy nie był prezentowany na żadnej wystawie.

Stanisław Jan Plewako



*Przy Pergaminie Wywodowym Dominik Plewako i Marysia Rudzka,
dzieci członków Towarzystwa*

*Fotografia kościoła – źródło: Wikimedia Commons.
Pozostałe fotografie – zbiory własne*

WSPOMNIENIA Z WOJNY 1939 R. NA POLESIU

część 2

PO WKROCZENIU SOWIETÓW

Rano po śniadaniu podoficer z nasłuchu radiowego dał nam znać, że wojska sowieckie wkraczą na ziemię polskie. Był to dzień 17 września 1939 r. Po naradzie sztabowej, na podstawie posiadanych już map sztabowych i orientacyjnych rozkazów, wydanych przez dowódcę, 17 września wieczorem batalion poszedł szybkim ubezpieczonym marszem, ze względu na naloty nieprzyjaciela, w kierunku Włodawy, drogami bocznymi przez Iwacewicze, Jaglewicze, skręcając przez Świętą-Wolę do Janowa Poleskiego, Kamienia Koszyrskiego. Na mój samochód, zaliczony do mienia batalionu, posadzono żołnierza-kierowcę. Porucznik Romanowski zgodził się w drodze wyjątku, że moja rodzina zostanie dowieziona do miejscowości za Bugiem, gdzie już będzie ludność polska. Przed wymarszem z Niechaczewa pojechałem motocyklem z przyczepą do magazynów wojskowych. Kazałem zdjąć warty i kłódki i zawiadomiłem okoliczne wsie, że mogą zabierać z magazynów co się tylko komu podoba, gdyż wobec komunikatów radiowych o zajętych już Baranowiczach, Mołodiecznie, Leśnej nie można było liczyć już na prowiantowanie zapasami wojskowymi jakichś innych oddziałów Wojska Polskiego.

Znałem doskonale język rosyjski, gdyż uczyłem się w Mińsku Litewskim w szkołach rosyjskich, gdy tam jeszcze nie było szkół polskich i gdzie ukończyłem cztery klasy gimnazjum rosyjskiego. Sam słyszałem komunikaty o zajmowaniu przez wojska sowieckie, prawie bez oporu, naszych ziem wschodnich. Po zajęciu Mołodieczna tak brzmiał komunikat: „A starosta Protasiewicz iz Mołodieczna sukiny syn udrał, tylko pierczatki i kazionnuju pieczat’ na stole ostawił”.

Z chwilą wkroczenia na ziemię polską wojsk radzieckich zmienił się nastrój mas chłopskich, na ogół Poleszycy to naród spokojny, ale gdy nastąpiło „bezkrólewie,” a można pohulać, zaczęły się tworzyć uzbrojone bandy rabujące dwory, urzędy, osadników wojskowych itp., a nawet rozbrajające mniejsze, zdezorientowane sytuacją oddziały wojskowe. Zaczęły się krwawe nieraz porachunki ze strażą leśną, ścigającą kłusowników i broniącą lasy przed kradzieżą, tzw. defraudacją. Właściciele majątków i administratorów bandy aresztowały, niektórych zgładziły, aresztowano nauczycieli wiejskich i osadników wojskowych. W tej liczbie znalazł się mój były dowódca z 1920 r., generał w stanie spoczynku Rybak, który w powiecie Kosów Poleski miał osadę wojskową 45 ha, w rozparcelowanym poradziwiłowskim majątku Alba.

WIELKA HAĆ

W nocy z 17 na 18 września Batalion z przyćmionymi światłami szedł w wyznaczonym kierunku w szyku ubezpieczonym. Minęliśmy Iwacewicze, zeszedliśmy z szosy. Za wsią Jaglewicze na grobli przecięły nam drogę zwały grubych drzew w ilości kilkudziesięciu. Widocznie w tym kierunku cofał się jakiś oddział minerski Wojska Polskiego i zagroził w ten sposób drogę, uważając, że wycofywał się ostatni. Zagroda była solidna, ale nie dla naszego batalionu, poszły w ruch motorowe piły, kłocce przecięte zwalono obok drogi w bagno. Poszliśmy dalej, ale parę



godzin zleciało. Przed odmarszem na tejże drodze i grobli, obejście której ze względu na bagno nie było możliwe, zwaliliśmy, przy pomocy przywiązanych do drzew kostek trotylu i zapalarki około 100 grubych drzew. Głośny jeden wybuch i grobla została skutecznie za nami zatarasowana. Drzewa miażdżone przy odziumkach siłą wybuchu upadły na groblę czyniąc ją na długo nieprzejezdną.

Przez noc uszliśmy około 30 km. Stanęliśmy na dzień i zamaskowaliśmy się w lesie. Tu nasz dowódca otrzymał meldunek od miejscowej katolickiej ludności (katolicy uważali się za Polaków), że we wsi Wielka Hać, pod Świętą-Wolą w odległości 15 km od nas aresztowano i pobito miejscowych nauczycieli, leśników i osadników i że trzyma się ich w areszcie. Otrzymałem rozkaz wziąć pluton wojska, jeden ręczny karabin maszynowy, załadować w dwa zarekwirowane autobusy, dotrzeć do wsi Wielka Hać, zwolnić i zabrać aresztowanych. Powiedziałem: „Rozkaz, ja tam zrobię porządek”. Na to dowódca: „Kolego żadnych rozpraw, ściśle wykonać rozkaz, zabrać i przywieźć aresztowanych”.

Dojechalśmy w kłębach kurzu drogą boczną do wsi Wielka Hać, która rozbudowana „na grądzie” w poprzek drogi do Telechan ciągnie się ponad kilometr i ma około 200 zabudowań. Zastaliśmy w jednej z chat stłoczonych blisko 20 osób aresztowanych, niektóre osoby ze znakami pobicia. Zwalniamy ich oczywiście, kobiety płaczą – lokujemy ich w autobusach. We wsi tylko kobiety i dzieci i nie ma się z kim dogadać. Nie chcę i nie mogę zostawić bezkarnie pobicia aresztowanych, a we wsi – jak na lekarstwo – żadnego chłopca.

Decyduję się wbrew rozkazowi, zawsze miałem coś we krwi z watażki, ukarać chłopów. Na małym niby ryneczku kładę obsługę ręcznego karabinu maszynowego. Resztę żołnierzy rozsypałem wzdłuż ulicy w tyralierę po około 15 m od siebie, dałem rozkaz: „Zapałki w rękę i po garści słomy, bez rozkazu nie palić”. Obskoczyły mnie z płaczem baby, proszą żeby nie palić wsi. A ja na to – a co wy zrobiliście, że chłopcy się pochowały. Dałem 15 minut na zebranie się chłopów na ryneczku, inaczej wieś całą spalę. W ciągu 10 minut zebrało się na tym ryneczku ponad stu chłopów, kazałem im stanąć przed karabinem maszynowym. Złość mnie wzięła, wiązałem mnie ściśle rozkaz dowódcy, żeby nie wyciągać konsekwencji – bo to nasi obywatele choć głupi i otumanieni. Stałem

przy erkaemie i dałem rozkaz: „Na kolana”. Cała gromada klęknęła, zegnali się po katolicku i prawosławnemu na tzw. figę, nie wiedzą czy będą żyli. Następny mój rozkaz: „Trzy razy niech żyje Polska krzycz”. Odzywają się nieskoordynowanie „Niech żywie Polska”. „Nie tak, wróć”, podałem ręką takt, „niech żyje Polska”, gromada sprawnie huknęła stojąc na kolanach – trzy razy.

„Wstać”, zacząłem gadkę, „Co wyście, kobyle dzieci, zrobili. Porwaliście się na matkę ojczyznę. Co zrobili złego wam nauczyciele, że wam dzieci uczyli. Za co pobiliście do krwi tą młodą nauczycielkę, córkę chłopca z pod Krakowa, pierwszy rok uczącą, która dla chleba do was przyjechała. Za co pobiliście gajowych, czy myślicie, że lasy będą bez ochrony, oni spełniali tylko swoje obowiązki. Czy wam było w Polsce źle – płaciłeś jeden z drugim po 30 zł podatku gruntowego i nic więcej, a dwa razy tyle otrzymywałeś od państwa zapomóg, żeście biedni. Za carskich czasów wasze rodziny miały jedne buty w chacie i kolejno w ziemie wychodziliście z chaty, za czasów Polski każdy ma buty, wasze córki mają po kilka par bucików, jedwabne pończoszki, ładne sukienki. Opasasz jeden z drugim po dwa byki rocznie w lasach państwowych i sprzedajesz za kilkaset złotych. Skarmiasz dwa do trzech wieprzy, jednego dla siebie a dwa na sprzedaż. Nie mieliście głodu, zachciało się wam zmiany i nowej władzy.

Za ten bunt wobec ojczyzny, której jesteście szanowanymi obywatelami – mówi się do was przez „pan”. Sadza się w urzędach na krzesłach – należałoby was co dziesiątego rozstrzelać, a to może na mój rozkaz was spotkać. Uwzględniając waszą głupotę daruję wam w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej waszą zbrodnię. Czekacie na nową władzę, będziecie ją niedługo mieli, zobaczycie jak wam się spodoba. Krzyczeliście na mój rozkaz Niech żyje Polska, wiem że przyjdzie taki czas, że z dobrej woli będziecie tak krzyczeć i prosić Boga by ona – matka wasza do was wróciła i wróci, ale przeżyjecie niewesołe chwile i przekonacie się. Do wozów, odjazd.”

Po powrocie zameldowałem dowódcy wykonanie rozkazu, gdy zapytał o szczegóły, poszerzyłem relację jak wyżej, był zadowolony i śmiał się. Nieraz przychodziły mi do głowy refleksje na tym tle, doszedłem do wniosku, że porucznik Romanowski miał większy rozum polityczny. O ile bym wbrew rozkazowi pokarał chłopów, miałiby do Polski żal, niesłuszny zresztą. Wyobrażałem sobie, że po latach rządów rosyjskich dziś chętnie krzyczeliby „Niech żyje Polska”. Władze radzieckie wyгнаły chłopów do poszerzania szos, masowego wyrębu lasów, przymusowych dostaw mięsa, mleka, jaj, zboża, no i gospodarki kolchozowej, która w możliwościach Polesia jest utopią.

NALOTY

Poszliśmy dalej, przeważnie nocami, bo w dzień były stałe naloty lotnictwa niemieckiego, które strzelało do wszystkiego co żywe: pastuchów przy krowach, pojedynczych pieszych cywilnych osób, do kobiet pracujących w polu. Na dzień stawaliśmy w lesie dobrze maskując nasze pozycje. Wraże samoloty krążyły nad nami całe dnie, a przeważnie do południa na chybił trafił bombardowały lasy. Raz tylko przypadkiem koło godz. 11.00 trafili na nas zabijając kilka koni, raniąc paru żołnierzy i niszcząc część sprzętu.

W tym czasie nasz batalion dogonił mały fiacik. Zgłosił się do mnie jeden z tego wozu, przedstawiając dokumenty kapitana rezerwy, odznaczonego w 1920 r. krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Oświadczył, że jest kierownikiem kasy chorych, bodajże z Grudziądza, jako oficer nie powołany do wojska wycofał się na wschód. Bał się jechać samotnie, żeby go jaka banda nie napadła i prosił o zezwolenie na jazdę przy batalionie. Kazałem mu zaczekać, gdyż to nie zależało ode mnie i z jego dokumentami zameldowałem się u dowódcy Romanowskiego, przedstawiając mu do decyzji prośbę tego kapitana. „No cóż” – powiedział Romanowski, „w tych warunkach, choć

to nie regulaminowo, myślę że trzeba uwzględnić jego prośbę – ma Pan jakie zastrzeżenia?” Odpowiedziałem, że trudno tu mieć jakie zastrzeżenia, ale ma rude włosy, jak wiewiórka. „Po kolorze włosów nie będziemy sądzić. Trzeba koledze pomóc” – dowódca wyraził zgodę.

Kapitan wraz z kierowcą wozu włączył się w kolumnę transportową. Jadł z nami korzystając z kuchni polowej. Okazał się dosyć towarzyski. Zapytywał czasami gdzie będziemy mieli postój dzienny, gdyż fiat to maszyna szybkoobrotowa i wolna jazda niszczy wóz, więc wyskakiwał nieraz naprzód i czekał aż go dogonimy. Na jego pytanie o postój dowódca, a zdaje się i ja raz podaliśmy mu przyszłe miejsce postoju. Maskowaliśmy nasz batalion jeszcze lepiej na postoju, ale coś się zepsuło. Lotnicy niemieccy coraz częściej odnajdywali nasz batalion. Bombardowali celnie i to wcześniej z rana o godz. 7.00 lub 8.00, gdy staliśmy w południowej stronie dużego lasu, to południe, gdy we wschodniej – wschód.

Napsuli nam dużo: ludzi rannych, wiele koni, tak że przyszło do skrócenia taborów i pozostawienia zbędnego sprzętu (kredensu: talerze i inne, które zakopaliliśmy). Miejsca gdzie w dzień biwakowaliśmy normalnie otaczały strażę, nikt nie mógł wychodzić poza linie wart, poza oficerami i szefem batalionu, oraz rozprawdzającym warty. Nauczeni doświadczeniem przestaliśmy udzielać informacji, gdzie rozbijamy biwak rankiem. Skutek – dość celne bombardowanie z powietrza, ale spóźnione o parę godzin. Wreszcie na następnym biwaku szef batalionu koło godziny 5 rano wyszedł poza linię wart, widzi że nasz rzekomy kapitan rozłożył małą walizeczkę i podaje po niemiecku, mając słuchawki na uszach, koordynaty postoju. Dopadł go – ogłuszył jednym uderzeniem visa, gwizdek, przybiegła warta i dostarczyła „pana kapitana” w stanie zamroczenia wraz z radiostacją.

Z miejsca został zatrzymany kierowca jego wozu i złożony sąd wojenny. Dowódca nie lubił takich spraw, kazał mi przewodniczyć. Dobrałem szefa batalionu i żołnierza do składu sądu, przedstawiono obwinionych. Nasz „rzekomy kapitan” wobec przygniatających dowodów jego szpiegowskiej działalności, gdy złapany został na gorącym uczynku zaniemówił. Zapytywany przez sąd oświadczył butnie, ale po niemiecku, że jest hauptmanem armii niemieckiej i wykonywał zleczone mu zadanie, po polsku nie będzie rozmawiał.

Przesłuchany kierowca jego wozu okazał się również Niemcem, niemieckim żołnierzem, zeznał z jakiej jednostki pochodzi, prosił o uznanie go za jeńca wojennego. Sąd wyjaśnił mu, że to niemożliwe, gdyż działał podstępnie i nie w mundurze pomagając szpiegowi i musi za to ponieść konsekwencję. Wyrok był jednomyślny – rozstrzelać i z miejsca został wykonany. Pozostał w batalionie zdobyczny samochód Fiat, radiostacja i parę pistoletów z amunicją po szpiegach. Lotnictwo niemieckie straciło cel, błąkało się nad lasami bezskutecznie – jakiś czas mieliśmy spokój.

KOMUNIŚCI NA NIEBIE I ZIEMI

Szliśmy dalej w szyku ubezpieczonym. Lotnictwo niemieckie już nas nie atakowało, gdyż z chwilą wkroczenia wojsk radzieckich na tereny Polski ustały ich loty, widocznie przewidziane to było w pakcie Mołotow – Ribbentrop. Umożliwiło to nam marsz dzienny, co przyspieszyło posuwanie się batalionu. Marsz był ciężki. Wrzesień bez kropli deszczu, ciężkie tereny i taborzy batalionu z pontonami, przesłami mostowymi i sprzętem technicznym, samochody, ciągniki i trakcja konna rozciągnięta w linii przekraczającej nieraz 2 km, a kłęby kurzu wprost utrudniały widoczność. Musieliśmy być w ciągłym ruchu.

Należało dopilnować by ruch był ciągły, nie zatrzymywany gdy coś nawalało. Przeważnie jeden z nas dowódców wyprzedzał marsz, tak aby jeden był w środku lub przy końcu kolumny marszowej. Nad nami towarzyszyły w marszu obserwacyjne samoloty sowieckie, dwupłatowce

z gwiazdami, tak zwane kukuruźniki. Samoloty te latały nisko, mogły być łatwo zestrzelone z broni maszynowej, ale nas nie zaczeptały, więc nie zachodziła potrzeba obrony.

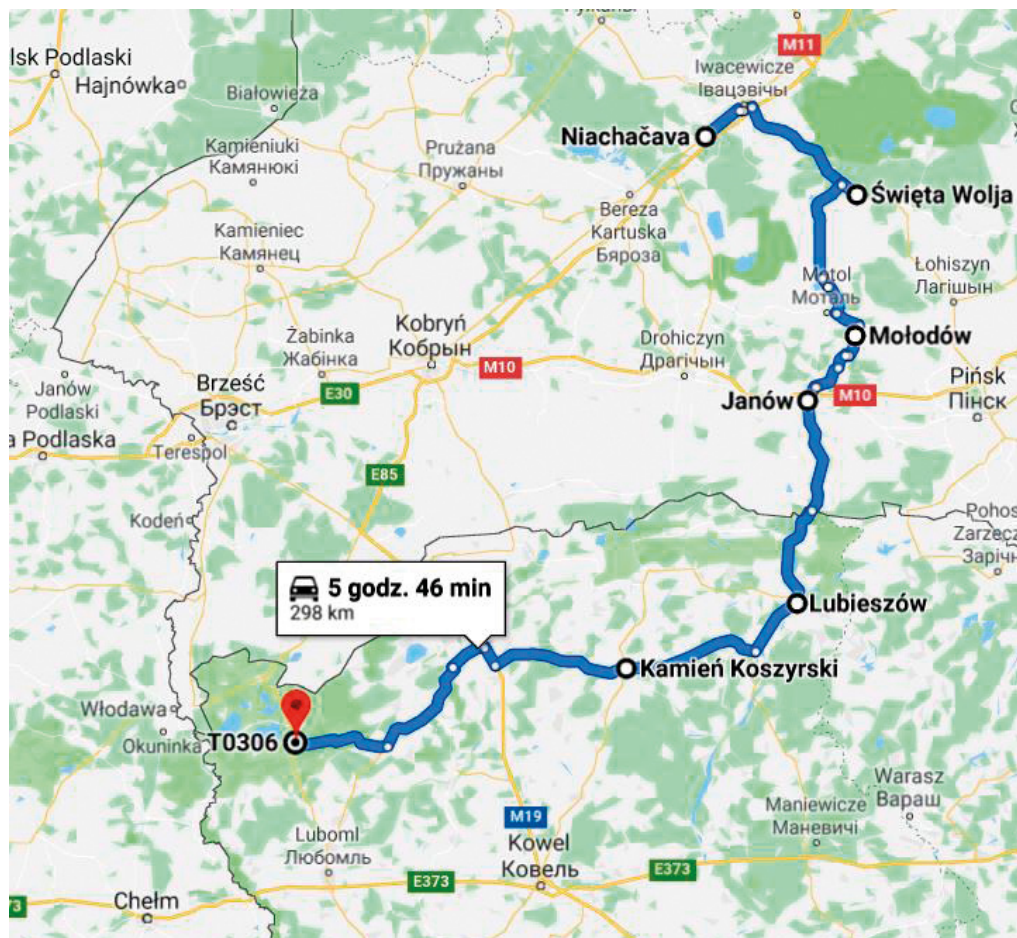
W tych warunkach por. Romanowski pewnego dnia wyskoczył przed kolumnę marszową motocyklem z przyczepą mijając ubezpieczenie czołowe. Posłyszeliśmy strzały z broni maszynowej i karabinów. Za chwilę dowódca wrócił, gdyż został ostrzelany, gdy dojeżdżał do jednej wsi poleskiej, gdzie było zgrupowanie bandy, która nie wiedziała, że za motocyklem postępuje cały batalion.

Otrzymałem rozkaz spacyfikowania wsi. Wieś została spalona. Padło kilkudziesięciu bandytów z bronią w rękę, byli ranni z pośród ludności cywilnej, czego nie dało się uniknąć. My strat w ludziach nie mieliśmy. Po przejechaniu ok. 10 km wkraczamy do następnej wsi, ubranej w czerwone flagi i bramy triumfalne, na jednym z podwozków trzy samochody osobowe przystrojone w czerwone proporczyki. Wydałem rozkaz aby zabrać te samochody,

dowej, raczej dla postrachu i obłożył wieś bombami zapalającymi małego kalibru. Wystarczyło. Wieś kryta słomą wnet płonęła, płacz kobiet i dzieci: „a może wy moskałyki czahosz wy tutki przisły” (na Polesiu od czasów carskich na wojsko gwarowo mówiło się „moskały”).

Kazałem saperom ratować dobytek w palących się chatkach. Widziałem jak żołnierze wyciągają z pożaru posagowe drewniane kufry na kółkach, wynosili dzieci, opiekowali się kobietami, wyprowadzali krowy i konie z palących się obór i stajen. Część saperów pod wodzą niezmordowanego starszego sierżanta – szefa batalionu łamała i rozrywała płoty plecione z chrustu, lub zwałała zagrożone pożarem zabudowania, by nie dopuścić do rozszerzenia się pożaru.

UWOLNIENIE MOŁODOWA



W dalszej drodze dowódca otrzymał meldunek, że w majątku Mołodów położonym o około 15 km w bok od kierunku marszu broniło się przeciwko ogromnej bandzie chłopskiej 25 żołnierzy Wojska Polskiego. Trzeba by im pomóc, ale to opóźni marsz, co groziło ogarnięciem nas przez posuwające się oddziały radzieckie, z którymi nie mieliśmy zamiaru walczyć, gdyż w zasadzie nie byliśmy z nimi w stanie wojny. Zdecydowaliśmy, że nie możemy ich pozostawić, gdyż doszło tam do walki i bez pomocy zginą. Otrzymałem rozkaz dotrzeć w straż przedniej do majątku Mołodów i nawiązać kontakt z oddziałem wojskowym.

Przed Mołodowem spieszyłem swój oddział liczący około 30 ludzi i w marszu ubezpieczonym dotarliśmy do czworaków. Strzałów nie było słychać. Z czworaków wypadała po-miejsku, z warszawska ubrana pani. Z jej relacji wynikało, że od kilku dni w pałacu mołodowskim bronił się oddział wojska. Spytałem, czy jest dojdzie do dworu. Twierdziła, że jest. Poprosiłem, żeby pobiegła do dowódcy tego oddziału i uprzedziła, że zbliża się pomoc, by uniknąć możliwego nieporozumienia.

trzech żołnierzy – kierowców pośpiesza do samochodów, podejdzam i ja. Sprawa się wyjaśniła, te prywatne wozy zostały zatrzymane przez uzbrojoną bandę. Właściciele zgłaszają się do mnie z prośbą o nie rekwirowanie samochodów, nasi kierowcy już siedzą w wozach bardzo zadowoleni. Jeden z tych właścicieli wozów, znajomy mierniczy Gąsiorowski rodem z Lublina, poznał mnie i mówi: „Jak to dobrze, że to pan, panie poruczniku”. Oczywiście zwolniłem wozy, a właściciele ruszyli w dalszą drogę. Wieś oporu nie stawiła, więc uszło to jej na sucho.

Ruszyliśmy dalej. Do kolumny marszowej dołączyły drobne oddziały różnych rozbitych formacji wojskowych, w tym kolumna spieszonych marynarzy Pińskiej Śródlądowej Marynarki Wojennej, których monitory uległy po wkroczeniu wojsk radzieckich częściowemu zniszczeniu i samozatopieniu. Nadleciał zwiadowczy samolot sowiecki, sypał ulotki wzywające nas do złożenia broni. Marynarze bez rozkazu, gdy byliśmy w marszu przez wieś, oddali do samolotu szereg strzałów karabinowych, niecelnych. Samolot nabral wysokość, puścił parę serii z broni pokła-

Trasa przemarszu batalionu saperów pod dowództwem por. Edmunda Romanowskiego od Berezki Kartuskiej do Włodawy nanieśiona w serwisie internetowym Google Maps

Posuwaliśmy się za nią szybko i wkroczyliśmy przed pałac. Na płytach kamiennych wyścielających podjazd do pałacu siedziało lub kłęczało kilkadziesiąt bab i starych chłopów przed wystawionym na tarasie ręcznym karabinem maszynowym. Przywitałem się z dowódcą oddziału, sytuacja wyjaśniła się. Dowódca IX Okręgu Wojskowego gen. Franciszek Kleeberg na wieść o szerczących się ruchach na wsi wysłał podporucznika i 25 żołnierzy, żeby ewakuować właściciela Mołodowa, staruszka, naszego emerytowanego ambasadora w Londynie, Konstantego Skirmunta (1866-1951).

Po wkroczeniu oddziału do Mołodowa, banda z kilku tysięcy ludzi zamknęła odwrót i zaatakowała z karabinów, a nawet broni maszynowej, wspomniany oddział. Napad

kilkakrotnie został odparty z dużymi stratami napastników, ale wyjścia z poza murów nie było. Banda nie ponawiała napadów, a nie chciała być bezczynna, gdy inni rabowali okoliczne dwory. Część bandy została na miejscu, a reszta udała się na rabunek. Widząc to dowódca oddziału zrobił wypad na wieś, zabrał jako zakładników kobiety, starców i zagroził, że zostaną rozstrzelani o ile napad się powtórzy.

Kazałem szykować się do drogi. Miejscowa służba nie chciała zaprzęgać, ale z wojskiem wybiegi na nic. Poszły w ruch kolby i niezwłocznie zajęły kareta w cztery konie i wozy drabiniaste wyłożone słomą. Siostry zakonne, którym miał Skirmunt przekazać po śmierci majątek na klasztor, poczęstowały nas kanapkami i winem. Nie było czasu na odpoczynek. Wysłałem meldunek do dowódcy, a żołnierze naszego oddziału wypili po szklance wina i zjedli po kanapce. Oficer broniący Mołodowa ubezpieczał ewakuowanych.

Wrócił mój łącznik z rozkazem, że mamy pacyfikować wieś Mołodów. Ja z szefem batalionu uderzyliśmy na wieś od czoła. Ruch batalionu został wstrzymany, a cała zbędna przy taborach siła, ok. 600 ludzi, otoczyła z dwóch stron Mołodów. Atak nasz szedł na wieś od czoła, w niedużej sile, a więc wyglądał na niegroźny. Z wieży cerkwi zaczął nas ostrzeliwać ręczny karabin maszynowy a ze wsi odezwały się pojedyncze strzały karabinowe. Zostaliśmy ostrzelani na otwartym polu rozrzućeni w tyralierę. Wykorzystałem naturalną osłonę toru kolejki wąskotorowej, ściągnąłem za nią tyralierę, kosłem zbliżyliśmy się do wsi. Otworzyliśmy spoza niej ogień na cerkiew – i natarcie zamilkło. Za osłoną toru podeszliśmy pod wieś, rozsypani przy plecionych z chrustu wysokich płotach. Część zabudowań wkomponowana w płoty zagradzała drogę. Podałem komendę: „Bagnet na broń” i tyraliera rozluźniła się, szukając przejść.

W ten sposób szef batalionu i ja rozeszliśmy się i wyłoniliśmy się już we wsi po przejściu pierwszej linii zabudowań, w odległości ok. 150 m. Widziałem, że do szefa batalionu, uzbrojonego w pistolet vis i parę granatów celował z ok. 100 m ze sztucera myśliwskiego herszt bandy, obwieszony jak choinka w pistolet, lornetkę, trąbkę myśliwską, torbę, mapnik. Szef batalionu nie strzelał, bo zaciął mu się vis. Miałem dalej do tego bandyty, ale musiałem ratować szefa. Otworzyłem nieskuteczny ogień z mego pistoletu waltera 7.65. Odwróciłem w ten sposób uwagę bandyty od szefa. Herszt zrobił zwrot w prawo w moim kierunku i celował do mnie. Szło to mu niesporo, sztucer w jego rękę chwiał się na wszystkie strony, albo nie umiał, albo od rana pijany. W tym czasie widząc, że ja z kolei jestem zagrożony, szef rysimi skokami zbliżył się do bandyty, po drodze usuwając zacięcie visa, i jednym strzałem położył go trupem. Dwa strzały do mnie na szczęście były niecelne.

Pomimo straty herszta banda dalej strzelała, a kula obcięła bagnet na lufie jednego z karabinów. Wydałem rozkaz „palić” i za chwilę wieś i cerkiew stały w płomieniach. Skokami posuwaliśmy się naprzód, a pożar za nami. Odzywały się strzały naszych oddziałów bocznych, które w międzyczasie zamykały okrażenie, a bandyci uciekali. Byliśmy w pół wsi, niedaleko szkoły. Spotykała nas tam grupa kobiet z katolickimi obrazami w rękę, mówiąc: „my jesteśmy Polacy, nie palcie wsi”. Akcja wyglądała na skończoną. Dałem rozkaz by tłumić pożar, rozrywać i walić nie objęte pożarem zabudowania, żeby przerwać linię ognia. Żołnierze i część miejscowej ludności bez broni włączyła się do akcji (a żar jak sto diabłów, wszystko łatwopalne) i powoli pożar zlokalizował się.

Rezultat to pół wsi spalone. Zabito we wsi ok. 10 bandytów, a około 20 z bronią w rękę ujęto i już rozstrzelano. Z naszej strony zginął nieulubiany podporucznik, otaczający wieś z lewej strony. Kula w głowie, długo się nie męczył. Rannych nie mieliśmy. Ostrzał boków przez bandę zajęętą walką z nami bardzo nieznaczący, kto wie czy to kula wroga pozbawiła życia tego podporucznika?

JANÓW POLESKI I CZOŁGI

Po pogrzebie żołnierskim podporucznika poszliśmy dalej. Wieczorem kolumna marszowa wkroczyła do Janowa Poleskiego, ze mną na czele. Miasto oświetlone elektrycznością i warunki bezpieczeństwa nie zachowane. Na rynku cywil z czerwoną opaską na lewym ramieniu i z karabinem. Powiedział, że jest milicjantem, Żyd. Spytałem, dlaczego światła się pała a on odpowiedział „to pan porucznik nie wie – już po wojnie”. Zabrała go żandarmeria pod zarzutem nielegalnego posiadania broni w czasie wojny, odprowadzili go, rozprawa krótka, słyszałem strzał karabinowy. Daliśmy rozkaz wygaszenia światel, który nadal obowiązywał.

Krótki wypoczynek w nocy, przed świtem ruszyliśmy dalej. Eskortowały nas zwiadowcze sowieckie samoloty, zrzucały ulotki wiadomej treści: „Składajcie broń – poddawajcie się. Siły Czerwonej Armii idą za wami, nie ujdziecie.” Ognia do nas nie otwierały. Przekroczyliśmy Kanał Królewski (Dniepr – Bug) budując na nim przeprawę i podmínowiąc ją. Ściagały nas czołgi sowieckie, które przeszły Kanał Królewski, i były już na brukowanej grobli. Czerwonoarmiści krzyczeli „brosaj oruże”, a grobla otoczona bagnami. Nagle wylatuje w powietrze z tyłu za czołgami przeprawa na Kanale Królewskim i druga przeprawa poza nami, na jakiejś rzeczce, odnodze Prypeci. Czołgi zostały na grobli bez możliwości dalszego posuwania się – Polak tak prędko broni nie składa. Zaskoczenie zupełne, do nas z czołgów nie strzelają.

ROZBROJENIA W LUBIESZOWIE

Przyśpieszyliśmy marsz o ile można, dotarliśmy do miasteczka Lubieszów – tu było pełno wojska z różnych rozbitych oddziałów: piechota, ułani, artyleria. Niezbędny był wypoczynek. A całą noc trwały narady dowódców poszczególńych broni, co dalej robić. Nie byli na razie, oprócz naszego batalionu, podporządkowani rozkazom gen. Kleeberga i sami chcieli stanowić o swoim losie. Każdy chciał dowodzić. Pułkownikowi z piechoty artylerzyści i ułani nie chcieli się podporządkować. Nad ranem dotarł do nas i innych oddziałów wojskowych w Lubieszowie fatalny rozkaz dowództwa o uzbrojeniu, wobec niemożności obrony na dwa fronty. Ja uważałem, że nie trzeba ogłaszać takiego rozkazu, a por. Romanowski nie zgodził się: „wyłazi z kolegi rezerwista, rozkaz jest i musi być ogłoszony”. Pomyślałem – ogłaszaj, a ja postaram się go odwołać.

Rano, gdzieś po 22 września cały batalion stał w szyku pieszym. Dowódca łamiącym się głosem ogłosił rozkaz. Miał łzy w oczach, a mnie ścisnęło coś za gardło. W batalionie jak makiem siał. Żołnierze oniemieli, nie tego się spodziewali. Podniosłem rękę do góry – uwaga, zabieram głos. „Koledzy żołnierze, kochany nasz dowódca odczytał wam rozkaz sztabu generalnego – niestety prawdziwy (w rzeczywistości – rozkaz gen. Smorawińskiego – uzup. S.P.). Nasi dowódcy widocznie nie znają sytuacji, nie wiedzą o niebezpieczeństwie rozbrojonego żołnierza w warunkach wrogiego nam w tej chwili Polesia. Mamy za sobą bohaterskie walki od Łomży po Baranowicze i Lubieszów, nigdy nie załamaliśmy się. Mamy kasę batalionu, amunicję, zapasy żywności, nikt nam nie może, póki jesteśmy jednostką zwartą, zagrozić. Macie prawo zastanawiać się do rozkazu, ja broni nie składam. Pójdziemy na tereny polskie, jeżeli nie będzie szans dalszej walki tam się rozbroimy i przechowamy broń – przyda się – Jeszcze Polska nie zginęła! Na moją komendę batalion baczność spoczniej! Do złożenia broni wystąp!”

Batalion stał w szyku ani drgnął. Wysunął się jeden plutonowy, speszony postawą kolegów, jąkał się: „Panie poruczniku ja z tych stron, wróć do domu”. „Panie szefie proszę zabrać mu karabin i ładownicę, może odejść – powiedziałem. Padła komenda Romanowskiego: „Batalion

Bacność! Dziękuję wam chłopcy za waszą postawę, zarządzam dalszy wymarsz”.

DO BUGU

Gdy Batalion jak dawniej, sprawnie i w porządku ruszył dalej w szyku ubezpieczonym na kierunek Kamień Koszyrski – Włodawa, na nowy bój z wrogiem, nie przyjmując do wiadomości rozkazu o rozbrojeniu, po prawej ręce drogi leżał cały wał sortów mundurowych: mundurów i płaszczy i ustawionych w kozły karabinów – niestety polskich, które zostawiła rozbrojona piechota z oddziałów, co się rozbroiły i rozproszyły w Lubieszowie.

Szliśmy dalej w dzień bocznymi drogami. Gdzieś między Lubieszowem, a Kamieniem Koszyrskim dogoniła nas cała kolumna samochodów osobowych. Byłem na środku kolumny marszowej. Żołnierze siedzieli po ośmiu z karabinami na każdej lorze, uśmiechali się do mnie, gdy ich przepuszczam obok siebie, lustrując czy wszystko było w porządku. Wiedziałem, że byli jednomyślni ze mną, że mnie wierzyli, że zdobyłem ich zaufanie. Kolumna marszowa zbliża się do końca. Zanim wsiadłem na ostatni wóz zwróciłem się w kierunku nadjeżdżających samochodów osobowych, podnosząc rękę do góry. Nakazałem wstrzymanie ich dalszego posuwania się. W samochodach, przeładowanych różnymi rzeczami i bambetłami, oficerowie i ich rodziny.

Z zatrzymanej kolumny samochodów osobowych wyskoczył jakiś nieznan mi generał z krzykiem do mnie: „dawać drogę”. „Nie mogę Panie Generale, droga wąska, lory zajmują całą drogę, po bokach rowy”. Błysk zdumienia w oczach generała, śpieszył się, ręka jego chwyciła za kaburę pistoletu... Wtem jeden ruch i żołnierze batalionu, bez komendy, z przejeżdżających ostatnich wozów kolumny obniżyli lufy karabinów w kierunku generała. Już po krzyku, samochody osobowe poczekały. Za pół godziny batalion wkroczył na szerszą drogę i przepuścił obok naszej zwartej jednostki sznur samochodów z dowództwem uchodzącym z Pińska. Zasalutowałem przejeżdżającemu generałowi, który nie raczył oddać nam honorów. Na następnym postoju otoczyli mnie żołnierze, dali do zrozumienia, że byli ze mną, że niechby generał próbował użyć broni ... ale jucha się uląkł, aż zbladł.

Jeszcze noc, postój, normalne porządki. Znalazło się wyższe dowództwo naszego batalionu – pułkownik Szubert (4), który jeździł po rozkazy do generała Kleeberga. Zwrócił uwagę por. Romanowskiego na niedopuszczal-

ność osób cywilnych w batalionie. Chodziło o moją rodzinę. Wezwał mnie do siebie, dał rozkaz ulokować gdzieś rodzinę, bo idziemy w bój. Uzyskałem jego zgodę, aby rodzinę zostawić po przejściu Bugu.

W drodze, po należyтым ubezpieczeniu, przekroczyliśmy zbombardowaną szosę Kowel – Ratno – Brześć. Poszliśmy przez Szack. Nasz batalion na czele pochodu miał budować przeprawy. Wróciło ubezpieczenie czołowe, zameldowało, że w Szacku są trzy duże czołgi, a droga odcięta. Zatrzymałem batalion w lesie i z lizjery lasu lornetowałem przedpole. Na skrzyżowaniu dróg w Szacku trzy czołgi – nie polskie, posłałem meldunek do dowódcy trza. Za parę minut podjechały trzy nasze armatki przeciwpancerne. Odległość od czołgów wynosiła do 800 m, nas w lesie nie było widać. Trzeba było otworzyć drogę, bo szła dywizja. Cel na wprost – wyraźny, armatki przeciwpancerne wspaniałe, celne i szybkostrzelne, po dwa czy trzy strzały, raz w wieżę, raz w motor, koniec. Wraki płoną, ciągniki naszego batalionu ściągnęły zawalidrogi. Jacyś ułani uganiaли się po łąkach za uciekającymi cywilami, uzbrojonymi w karabiny, z czerwonymi opaskami na rękach. Połapali, prowadzili ich przed końmi, rozbrojonych, było ich ze dwudziestu. Postawili ich nad rowem – seria z taczanki kawaleryjskiej ...

Około jeziora Świżów podeszliśmy do Włodawy, most drogowy na Bugu był zerwany, stał tylko kolejowy. Saperzy wyścili most kolejowy deskami z pobliskiego tartaku Tomaszówka. Tak przekroczyliśmy Bug. Wozy z pontonami zjechały na brzeg rzeki. Nie było czasu na spoczynek, saperzy budowali most pontonowy na Bugu, robota wrzała. We Włodawie postój, batalion uzupełnił zapasy. U Żydów kupiło się kilka beczek solonych śledzi, papierosy, chleb, resztę mamy ze sobą. Kucharze wydali ciepłe śniadanie z dodatkami racji spirytusu dla budujących most pontonowy i przemoczonych.

4. zob. *Maciej Krzysztof Tchórzewski: Ośrodek Sapersko Pionierski 18. Dywizji Piechoty artykuł zamieszczony na <https://historialomzy.pl/osrodek-sapersko-pionierski-18-dywizji-piechoty/>*

Koniec wspomnień, które miały być kontynuowane do końca kampanii wrześniowej pod Kockiem i ucieczki z niewoli, po konspirację i partyzantkę AK-owską na Lubelszczyźnie. Marian Plewako zmarł 13 listopada 1972 r. w Giżycku.

*opracował syn autora
Stanisław J. Plewako*

Pożyczka i akt sprzedaży majątku ziemskiego – dwa dokumenty z 1653 r.

(sygnatura akt obu dokumentów: NIAB 319-2-65)

Wstęp

Dwa powiązane ze sobą dokumenty rodzinne z połowy XVII wieku, a ściślej – z 30 maja i 3 czerwca 1653 (do akt grodzkich wpisany 13 czerwca).

Pierwszy dokument to pożyczka Andrzeja Plewaki zaciągnięta wraz z rodzicami Mikołajem i Heleną z Obremskich Plewaczyną od Pawła Plewaki i jego żony Barbary z Obremskich Plewaczyny w kwocie 150 kop groszy litewskich na okres roczny, z powodu pilnej potrzeby. Osoby te występują w Wywodzie Familijnym z 1800 r. rodu Plewako herbu Pogonia, jednak w dokumencie tym, po 150 latach, błędnie zinterpretowano, że Andrzej jest stryjem Pawła. W rzeczywistości bowiem dziadek Pawła – Mikołaj żył do początku XVII wieku sprzedając jeszcze wraz z żonatym już synem Bartłojem (ojcem Pawła) w 1606 r. niwę w Krzywiczach Małych. Ponieważ Mikołaj był niespełna pełnoletni w 1567 r. jest wykluczone by był uczestnikiem aktu z 1653 r., 89 lat później. Po sprzedaży działu w Krzy-

wiczach Bartłojem z żoną i rodzicami najwyraźniej osiadł w trakcie koidanowskim (trakt to ówczesna podjednostka powiatu), skoro jego syn Paweł z żoną występują z majątków Jurkowszczyzna i Puczyno w tym Trakcie.

Niezależnie od braku najbliższego pokrewieństwa (stryjbratanek) rodziny są niewątpliwie spokrewnione. Zarówno w linii męskiej noszą te same nazwisko Plewako (współczesne Plewako), jak również żona Mikołaja – Helena i żona Pawła – Barbara są z rodziny Obremskich. Jest to zatem pożyczka rodzinna. Dokument nie ma charakteru tak urzędowego jak drugi dokument z 3 czerwca wieczystej sprzedaży Osowca, objaśniający przy okazji cel pożyczki. Dokument oblatowany do ksiąg grodzkich 13 czerwca jako ten dokument urzędowy posiada wstęp i zakończenie zapisane w języku kancelaryjnym Wielkiego Księstwa Litewskiego – starobiałoruskim (choć czcionką łańską). Oznacza to, że szlachta powiatu mińskiego już przed „potopem”, w tym wypadku przed okupacją rosyjską z lat 1655-1660, była już językowo spolonizowana, w nim

sporządzała umowy majątkowe.

Barbara z Obremkich 1-mo voto Luszniwiczowa a następnie Szymkiewiczowa wydała za mąż dwie córki swoje, ze zmarłym w 1639 r. Jaroszem (czyli Hieronimem) Luszniwiczem. Najpierw Annę za Wawrzyńca Kaczanowskiego, a 2 czerwca 1653 r. Barbarę Luszniwiczównę za Andrzeja Plewakę. Ponieważ zmarły w 1639 r. Jarosz Luszniwicz zostawił majątek w kwocie 300 kop groszy litewskich zatem na każdą córkę przypadło po 150 kop groszy posagu. Ten posag został wypłacony Annie, ale dla Barbary zabrakło pieniędzy – a może po prostu Szymkiewiczowie chcieli scedować Osowiec na córkę Luszniwiczową, jako jej majątek ojczysty.

I teraz najciekawsze, cały Osowiec wart był 300 kop groszy, posag Barbary Plewaczyny wynosił 150 kop groszy, zatem pozostawała kwota 150 kop groszy do rozliczenia dla zniesienia współwłasności z teściową. Dodatkowo matka obu córek miała przyznane dożywocie na Osowcu wycenione na 100 kop groszy litewskich. I całą tę sumę 400 kop groszy – wliczając w to wypłacony uprzednio posag Annie Kaczanowskiej i nie wypłacony posag Barbary Plewaczyny został wypłacony matce obu panien – Zuzannie Szymkiewiczowej.

Już wiemy że Andrzej Plewaka pożyczki 150 kop groszy 3 dni przed ślubem potrzebował po pierwsze na zabezpieczenie wiana żonie, a po drugie spłatę teściowej lub Kaczanowskich. W ten sposób od czerwca 1653 r. Osowiec Luszniwiczowski, a kiedyś Wielczkowski stał się Osowcem Andrzeja i Barbary Plewaków.

Zakończenie tej historii jest nieoczekiwane. W 1667 r. w spisie podymnego figuruje Paweł Plewaka:

JP Paweł Plewaka z majątności swej Osowca wieczystej i Hranic Dziegieniaewskich zastawnej na dymie 1

To 14 lat po zawartej transakcji i po niszczącej wojnie i okupacji rosyjskiej. Nie wiemy jakie były przyczyny przejścia Osowca w ręce pożyczkodawców. Może zatem zamiast spłacenia pożyczki w 1654 r. Andrzej z żoną Bar-

barą Plewakowie sprzedali Osowiec – Pawłowi Plewace? A może nie przetrwali czasu tych wojen? Czy powrócili np. do Żarkowszczyzny w Trakcie Kojudanowskim, gdzie poprzednio mieszkali?

Osowiec pozostał w rękach potomków Pawła Plewaki kolejne kilkadziesiąt lat. W każdym razie, Paweł Plewaka w zapisie swojemu synowi z 1670 r. wymienia swoje posiadłości:

oprócz Osowca Luszniwyszczyny Puczyn [Puczyno] oraz Jurkowszczyznę w województwie mińskim leżące, „które mam sobie nabyte”.

Członkowie Towarzystwa Rodu Plewako są prawnymi i genetycznymi potomkami właśnie tego Pawła Plewaki, przez jego dwóch synów Rafała i Pawła-Dominika.

Warto zwrócić uwagę na precyzję zobowiązań finansowych w aktach około-mażeńskich. Wypłata posagu to nie dobrowolna decyzja rodziców panny młodej, a konkretne prawne zobowiązanie. Na posag żeniący się mężczyzna musiał odpowiedzieć takim samym zapisem wiana. Posag i wiano stapiały się we wspólny majątek nowej rodziny, z tym że posag był zabezpieczony odpowiednim zapisem.

Dzisiaj po latach komunizmu i wyzucia z własności jest inaczej, nawet kiedy małżonkowie otrzymują jakiś majątek od rodziców, to częsta jest rozdzielność majątkowa. Czyli właściwie zaprzeczenie małżeństwa w sensie staropolskim.

Oczywiście, takie rozwiązania majątkowe przy zawieraniu małżeństw promowała wówczas konieczność posiadania odpowiedniego majątku (ziemskiego), pozwalającego zapewnić rodzinie dochody. Ale i dzisiaj kapitał na rozpoczęcie działalności gospodarczej lub przynajmniej na mieszkanie też się przydaje.

Stanisław Jan Plewako

Oba dokumenty opublikujemy w kolejnym numerze DK

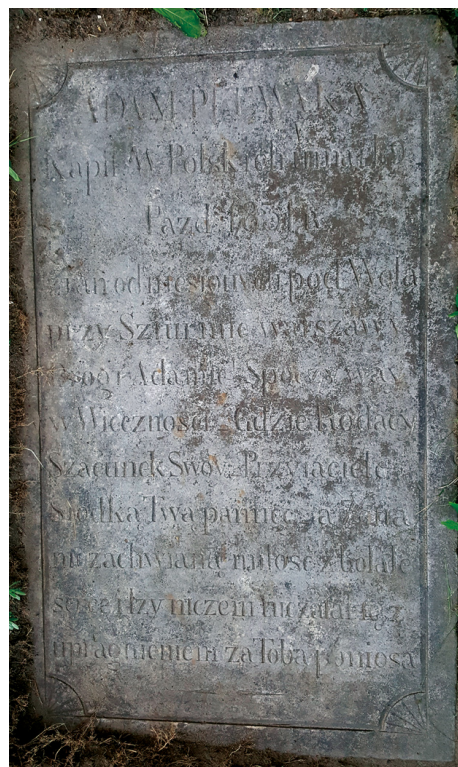
Wydarzenia

Perłową rocznicę ślubu (40-tą) 16 czerwca 2019 r. obchodzili Teresa i Jerzy Plewako z Dobiegniewa, członkowie Towarzystwa Rodu Plewako. Na zdjęciu podczas dzielenia jubileuszowego tortu.



W dniu 6 marca 2019 r. zmarł w Koszalinie
śp. Roman Konarzewski

ur. 15 kwietnia 1926 r. w leśniczówce Regny,
syn i wnuk leśników, więzień niemieckiego obozu
koncentracyjnego Gross-Rosen. Kronikarz rodu
Konarzewskich herbu Pobóg, od 19 VIII 2007 r.
członek Towarzystwa Rodu Plewako. R.I.P.



*Płyta nagrobna z 1831 r. kpt. Adama Plewaki
cm. Stare Powązki kwatera 32W-1-35*

Marian Bronisław Plewako (1947-2010) (w X rocznicę śmierci)



Marian Bronisław Plewako h. Pogonia urodził się 31 stycznia 1947 r. w Bydgoszczy. Był synem jednego z dowódców AK w powiecie hrubieszowskim, porucznika Mariana Plewaki ps. „Pogoń” i Krystyny z Piątkowskich herbu Korab. Wraz z bratem bliźniakiem Krzysztofem urodził się, kiedy ich ojciec był więziony w lochach UB-owskiego aresztu śledczego w podziemiach Zamku Lubelskiego, po aresztowaniu w Warszawie, w tzw. kotle w mieszkaniu kolegi z partyzantki.

Po uwolnieniu ojca w maju 1947 r. rodzina wkrótce przeniosła się z Bydgoszczy do Giżycka, gdzie Marian ukończył Szkołę Podstawową, a następnie technikum energetyczne w Grudziądzu. Po odsłużeniu zasadniczej służby wojskowej w 1970 r. poszukując odpowiedniej pracy zatrudnił się w Petrochemii w Płocku (obecnie ORLEN). Wobec niezyskania zgody na podjęcie zaocznych studiów wyższych, bo nie należał do PZPR, w latach 1976-1978 ukończył z oceną bardzo dobrą dwuletnie podyplomowe studium energetyki, uzyskując tytuł Energetyka Przemysłowego.

Marian od 1980 r. działał w NSZZ „Solidarność” w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych. W 1989 r. wybrany został na stanowisko wiceprzewodniczącego, a w latach 1992 do 1994 r. był przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, a także przewodniczącym Sekcji Branżowej Chemików przy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. W latach 1993-1994 był zastępcą przewodniczącego Zarządu Sekretariatu Krajowego Chemików, skupiającego Chemików, Ceramików, pracowników CPN i Górnictwa Gazowego. W latach 1992-1994 był także członkiem Zarządu Regionu NSZZ Solidarność w Płocku. W tym czasie Petrochemia Płocka przekształciła się w Spółkę Akcyjną. Rola Mariana

w zapewnieniu akceptacji tych przekształceń ze strony potężnego związku zawodowego – ze względu na rozmiar kombinatu i wagę produkcji – była doceniana przez kierownictwo MZRiP. Świadczy o tym także fakt, że w roku 1998 był w stanie zorganizować spotkanie prezesa Fundacji Samostanowienie, działającej na również na Litwie, z prezesem MZRiP Konradem Jaskółą w sprawie zainteresowania możliwością inwestycji w rafinerię w Możejkach i ewentualnego utworzenia przedstawicielstwa Koncernu na Litwie. W 2006 r. był natomiast kandydatem na Rzecznika ds. Etyki całego PKN ORLEN, wybieranego przez ogół pracowników.

W 1993 r. Marian został członkiem nadzwyczajnym Światowego Związku Armii Krajowej, w podziękowaniu za współpracę a zarazem jako syn porucznika AK. W latach 1993-1999 był członkiem (społecznie) Rady Nadzorczej Fundacji „Samostanowienie”, wspierającej oświatę polską poza granicami kraju, czego rezultatem było uczestnictwo polskich dzieci z Wileńszczyzny w koloniach w Węgorzewie w latach 1993-94, a także współpraca Petrochemii Płock S.A. ze Związkiem Polaków na Litwie. Od roku 1976 był członkiem klubów motorowodnego i żeglarskiego PTTK „Morka” w Płocku, w tym w latach 1986-1996 komandorem klubu, a także skarbnikiem Klubu Żeglarskiego „Morka”. Od 1990 r. pełnił funkcję członka zarządu, sekretarza, a w 2009 r. prezesa Zarządu Oddziału PTTK „Morka” w Płocku. Był również wielokrotnym delegatem na zjazdy krajowe PTTK. Odznaczony złotą odznaką PTTK oraz dwukrotnie resortową odznaką za zasługi dla turystyki.

Od 1989 roku działał aktywnie w Komitetach Obywatelskich przygotowujących wybory do Sejmu i Senatu. W 1992 roku został członkiem Płockiego Ruchu Samorządowego przygotowującego wybory do rady miasta, a przed wyborami w 2001 r. członkiem zarządu „Wspólnoty Samorządowej.” W latach 1996-2003 jako członek Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego (SKL), pełnił funkcję przewodniczącego koła SKL w Płocku i był członkiem Rady Politycznej. Wiosną 2001 r. jako pełnomocnik organizował struktury Platformy Obywatelskiej w Płocku.

W 2002 r. był współzałożycielem i następnie członkiem Rady Towarzystwa Rodu Plewako, zaangażowanym w integrację bliższej i bardzo dalekiej rodziny. Od Zjazdu w styczniu 2007 r. był członkiem Stowarzyszenia Potomków Sejmu Wielkiego, działającego pod patronatem Marszałka Sejmu RP, 14 marca 2009 r. został wybrany na członka Sądu Koleżeńskiego tego Stowarzyszenia. Od lutego 2008 r. był też członkiem Związku Szlachty Polskiej.

Te działalności społeczne przerwała nagle śmierć na zawał serca rankiem 17 czerwca 2009 r., już w pracy w ORLENIE w Płocku, gdzie przepracował bez mała 40 lat. Pochowany został na Cmentarzu Zabytkowym przy ulicy Kobylińskiego, w obecności bardzo licznych kolegów z pracy i działalności społecznej. Odszedł człowiek wielkiego charakteru, prawy Polak, działacz społeczny zasłużony dla Polski. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Stanisław J. Plewako,

brat zmarłego

DZIEDZICTWO KRESOWE – półrocznik

ISSN 2299-7024, nr Rej. Pr 151 43

Redagują: Stanisław J. Plewako (Redaktor Naczelny),

Iwona Zawisza-Chrzanowska, Andrzej Haratym.

www.dziedzictwokresowe.plewako.eu

e-mail: dziedzictwokresowe@plewako.pl

Numer zamknięty: 15.07.2019

Wydawca: Towarzystwo Rodu Plewako

adres: ul. ZWM 20/32, 02-786 Warszawa

Konto bankowe w Santander Bank SA

nr 42 1090 2590 0000 0001 4125 4036

Darowizny prosimy wpłacać z dopiskiem DK

Nakład: 165 egz. Drukarnia: KazdyFormat.pl

Warszawa, ul. Rolna 191

